Poczta opłacona ryczałtem. № 132. Rok IV. **Warszawa, 10 Grudnia 1927 r.**

PRO PATRIA

ORGAN INTELIGENCJI MONARCHISTYCZNEJ

Król—Rada Państwa—Sejm z przedstawicieli korporacyj.

Redakcja i Administracja: Warszawa Traugutta 3. Tel. 40-39. Oddział w Poznaniu, Al. Marcinkowskiego № 18. | Redaktor przyjmuje: codziennie od 12—1 p.p. | **Prenumerata wynosi:** Miesięczn. zł. 1.50 Kwart. zł. 4. Półrocz. 8. Weterani, Inwalidzi, emeryci, ucząca się młodzież i wszyscy niezamożni—płacą połowę. **Prenumeratą przyjmują urzędy pocztowe, kioski miejskie Tow. „Ruch", lub można ją wpłacać na konto czekowe w P.K.O. № 8801.** | **Numer pojed. 50 gr.**

DZIAŁ POLITYCZNY pod kierownictwem **Olgierda Gordziałkowskiego.**

DZIAŁ FILOZOFICZNY, ESTETYCZNY i LITERACKI pod kierownictwem **Ignacego Oksza-Grabowskiego.**

REDAKCJA i DZIAŁ EKONOMICZNY pod kierownictwem **Henryka Olszewskiego.**

PRZED WALKĄ WYBORCZĄ.

Stoimy w obliczu nowych wyborów do naszych izb ustawodawczych. To, w co do niedawna wielu ludzi nie chciało wierzyć, stało się dziś faktem.

Rząd marsz. Piłsudskiego zaryzykował wybory.

Fakt ten zelektryzował umysły polityków. Na różnych podwórkach partyjnych rozpoczęło się gorączkowe życie, gonitwa za zapomnianymi dotąd wyborcami, gonitwa za gotówką.

My, monarchiści, oddawna ustaliliśmy nasz punkt widzenia na obecny sposób powoływania izb ustawodawczych. Pisaliśmy niejednokrotnie o tem, że wybory, według recepty demokratycznej robione, demoralizują i ogłupiają jedynie ludność, zaś żadnej myśli zdrowej i państwowotwórczej wyłonić nie potrafią.

Tem nie mniej jednak z samym faktem zarządzenia wyborów musimy się liczyć, ich wynik może bowiem w znacznym stopniu zadecydować o przyszłości naszego państwa. Dlatego też niewolno nam być tylko biernymi widzami; ale musimy również, posiadając odpowiednie przygotowanie programowe i organizacyjne, wziąć w zbliżających się wyborach czynny udział. Dookoła jakich zagadnień rozgrywać się będzie walka?

Rzecz prosta, że punktem wyjścia różnych programów partyjnych będzie stan, w jakim się znajduje Państwo Polskie od chwili zamachu majowego, stan, w którym republikańska konstytucja marcowa została przekreślona, stan dyktatury marsz. Piłsudskiego.

Znajdą się więc ludzie, których hasłem wyborczem będzie dyktatura marsz. Piłsudskiego, a pod tym płaszczykiem głosić będą hasła pewnych drobnych zmian konstytucji i pewne idee gospodarcze. Będą to tak zwane grupy sanacyjne, które nie mając jasno wytkniętego programu, będą się starały pokryć swą pustkę ideową nazwiskiem marsz. Piłsudskiego.

Cześć lewicy sejmowej pójdzie pod hasłem obrony demokracji, którą obecne rządy dyktatorskie poważnie naruszyły, a więc tem samem dążyć będzie do utrzymania zasad konstytucji marcowej, zasad rządów republikańskich i parlamentarnych.

Tak zwana prawica sejmowa do tego samego będzie dążyła, aczkolwiek z innego wyjdzie założenia. Punktem wyjścia dla niej będzie idea praworządności, którą zamach majowy i rządy dyktatorskie poważnie podważyły. A urzeczywistnienie idei praworządności polega, zdaniem naszych prawicowców, nie na stworzeniu nowego mocnego ustroju państwowego, a na stosowaniu zasad konstytucji marcowej. Nasza prawica sejmowa stanie, jednem słowem, podobnie jak lewica w obronie zasad republikanizmu i parlamentaryzmu.

Jakież stanowisko wobec powyższych zagadnień powinniśmy zająć my, monarchiści?

Do żadnych i poprzednio wymienionych grup przyłączyć się nie możemy. Nie będziemy kruszyli kopji w obronie zasad konstytucji marcowej, bo uważamy ją za zgubną, za główną przyczynę zaniku idei praworządności.

Nie przyłączymy się również do tych, których naczelnem hasłem będzie dyktatura marsz. Piłsudskiego. Do obecnego rządu odnosimy się życzliwie, uważając go za jedyny rząd, który w chwili obecnej może utrzymać ład i porządek. Ale pamiętać musimy o tem, że dyktatura nie jest naszym ideałem, może ona być w pewnych chwilach „klapą bezpieczeństwa", ale nigdy trwałym fundamentem życia państwowego.

Uważając więc konstytucję marcową za szkodliwą, a dyktaturę za stan przejściowy, musimy wysunąć przy nadchodzących wyborach ideę nowego ustroju.

Niewolno więc nam szukać jedynie wygodnych bloków, któreby nam dały możliwie jaknajwiększą ilość mandatów. W przeciwieństwie do różnych stronnictw republikańskich ten czy inny wynik wyborów nie jest dla nas kwestją życia i śmierci. Nasza siła polega i polegać będzie nie na ilości mandatów poselskich, a na mocnej idei, którą głosimy.

Dlatego też do walki wyborczej stanąć możemy tylko pod hasłem radykalnej zmiany ustroju w myśl naszych zasad programowych. Nie znaczy to, byśmy mieli odtrącać wszelkich sojuszników.

Przeciwnie, powinniśmy wziąć inicjatywę w swoje ręce i dążyć do tego, by dookoła hasła zmiany ustroju skupić również i inne ugrupowania polityczne, któreby z nami ramię przy ramieniu do walki wyborczej stanęły.

Jeżeli jednak udział w wyborach pod hasłem zmiany ustroju uważamy za święty nasz obowiązek, nie znaczy to wcale, byśmy wierzyli w twórcze siły przyszłego sejmu. Przeciwnie, dzisiejszy zamęt polityczny każe nam przypuszczać, że przyszły sejm będzie jeszcze mniej zdolny od ostatniego do jakichkolwiek czynów państwowotwórczych.

Chcemy tam uzyskać przedstawicielstwo z jednej strony dlatego, by dać społeczeństwu jasny dowód, że idea Polski Królewskiej ma za sobą pewną realną siłę, z drugiej strony chcemy być w przyszłym sejmie tym głosem sumienia narodowego, któryby ciągle wytykał nasze grzechy i głosił również na tym terenie zdrowe i twórcze myśli.

Zdajemy sobie sprawę z tego, że na barki swe bierzemy obowiązek niezmiernie ciężki., od należytego wypełnienia którego zależeć będzie, być może, przyszłość naszego państwa.

Wielkość idei, której służymy, doda nam siły i poprowadzi do zwycięstwa.

J. Moszyński.

Wielkorządca demokratyczno-republikański—Gubernator Indo-Chin francuskich p. Varenne, chluba radykałów-socjalistów parlamentarnych, oskarżony jest o szwindel z opium na kwotę 28 miljon. franków (ob. art.).

Ciemne horyzonty. Coraz większe komplikacje stosunków politycznych w Europie? (ob. artykuł).

Elektorabies. Wybory do naszego sejmu ogłoszone na dzień 4 marca do senatu na 11 marca. Bachanalja! Szaleństwo wynikłe z poprzednich szaleństw. Wybory te, na zasadzie głosowania niepojęcie absurdalnego, będą w Polsce ostatnie — to nie ulega żadnej wątpliwości.

G.

Nie po co innego.

Jeżeli monarchiści idą do wyborów, to tylko w tym celu, aby drogą legalną zmusić przyszły Sejm do zorganizowania Przedstawicielstwa Narodowego inaczej co do kompetencji i co do sposobu wyborów, niżeli jest dzisiaj. Gdyby chcieli utworzyć nową partję przy dawnych, byliby monarchistami fałszywymi.

W polityce, jak pisze Maurras, prawdziwie aktualne jest tylko to, co jest związane z długowiecznością. Demokracja nie rozumie wcale, co to jest polityka, albo rozumie przez nią podział władzy i korzyści materjalnych pomiędzy partje, co ma się nazywać zgodą narodową.

Zło demokratyczne nie wypływa nawet z doktryny (jak np. z Kontraktu Społecznego Rousseau'a), a poprostu związane jest z naturą rządu z wyborów. Konieczność wybrania na nowo zmusza partję rządzącą do powiększenia funkcyj państwa, interwencyj państwa, ustaw państwowych, aby trzymać w ręku wyborców i zachęcić sztaby partyj.

Ale to nie wszystko, bo te konieczności zasady wyborczej zmuszają do urabiania wyborcy, do demoralizowania go od lat najmłodszych i jeżeli trudno go pochwycić już przy kołysce, chwyta się go w szkołach. Z wszystkich form rządu, demokratyczny najsilniej atakuje dusze i inteligencje, najbardziej ogranicza wolność osobistą człowieka. Jest to forma straszliwa w swym despotyzmie, jeżeli odrzucić frazesy, a spojrzeć na fakty, na wyniki rządów demokratycznych.

Więc patrjotyzm nakazuje całą siłą rozporządzalną zwalczać tę straszliwą chorobę narodu. Niestety, ze względów dziedzictwa historycznego, Polacy są tą chorobą najbardziej zarażeni.

Ale trudność sytuacji (głównie w mózgach), nie powinna patrjotów zrażać. Ora et fac. Módl się i czyń.

Red.

Ciemne Horyzonty.

Ciemno na wielu punktach i tych punktów coraz więcej.

Pierwszy to Warszawa—Wilno—Kowno. Polska polega na energji i rozumie p. mar. Piłsudskiego. Z panem Waldemarasem są naraz Kreml i Berlin.

Drugi to kontredans Franko-Serbski i Albano-Włoski. Obie pary traktatów są mocno zaostrzone. Trzeba przyznać, że masonerja francuska, nienawidząca Mussoliniego i faszyzmu, wydaje się stroną niecierpliwszą.

Trzeci punkt to Anschluss-austrjacki, węzeł zapłątany przez nieszczęsnego Wilsona; oby nie był to węzeł gordyjski.

Czwarty punkt to sprawa Węgierska, podnoszona bardzo głośno przez niektóre czynniki Angielskie.

Piąty punkt: ciemność ogromna, stała, czarne słońce—to rewanż Niemiecki.

Szósty punkt: ciemność głucha jak przepaść bez dna. Bolszewizm moskiewski, czyli caryzm wieczny.

Siódmy punkt: śmierć Ferdynanda Rumuńskiego i Bratianu. Co będzie w tym kraju—bez wiosła?

Błogie efekty działalności Ligi Narodów czyli pieczary wiatrów.

Słomka.

Wielkorządca Republikański.

W Rzeczypospolitej wolności, równości i braterstwa można robić interesy na miarę „Fidjasza", jakby rzekł Słowacki.

Gubernator Indochin-francuskich p. Varenne, „radical-socialiste", pan życia i śmierci Malajów i Anamitów, zapozwany jest przez opinję publiczną o 28.000.000 franków za kontrabandę opium i o tajemnicze zabójstwo jednego z celników.

Sprawa dla nowoczesnej Szecherezady.

Rząd Indochin kontraktuje od angielskiego rządu w Indjach 2.400 skrzynek rocznie opium pod warunkiem użycia spe-cyfiku do celów legalnych i nie reexportowania go dokądindziej.

Otóż 500 skrzynek z Benaresu zostało w Indochinach odprzedane bolszewikom z Kantonu bez pomieszczenia w rachunkach budżetowych. Interes ten wyniósł 28.000.000 fr. Część zysków użyli bolszewicy na propagandę swoją.

Niewygodny celnik Noel został tajemniczo zabity.

Przy p. Varenne działał agent Kantonu, niejaki Alexis.

Nadzwyczajnym temperamentem i zdolnościami w kierunku urządzenia sobie „raju na ziemi" odznacza się, według pism francuskich, również prokonsul Algieru p. Violette.

Evoel

Demos i Mussolini.

D e m o s. Ratujmy finanse; nie róbmy polityki.

M u s s o l i n i. Przepraszam, przez dobrą politykę ratuję finanse.

D e m o s. Uwielbiam przyczyny złego, ale potępiam złe skutki.

M u s s o l i n i. Usuwam przyczyny, aby usunąć skutki.

D e m o s. Mój prezydent jest rachmistrzem Skarbu, rujnującego obywateli, robi wielkie ustępstwa kollektywizmowi.

M u s s o l i n i. A ja zastąpię prokonsulat Skarbu prokonsulatem pracy. Chcesz pan, panie Demos, dowiedzieć się, co zrobiłem?

Z dziesięciu podatków bezpośrednich pozostało tylko 4. Gdy ojciec umiera, syn nie opłaca spadku. Dywidendy i procenty nie opłacają taksy. Tantjemy administratorów towarzystw i obligacje nie opłacają taksy. Przez 25 lat nowe budowle nie opłacają taksy. Zachęciłem ducha oszczędności, łatwość dojścia do własności, sprzyjam inicjatywom przemysłowym i handlowym. Zobacz, obywatelu Demosie.

Fr.

DYKTATOR SYLLA. 2)

Sylla przeszedł kolejno wszystkie stopnie administracyjno-wojskowe, to jest stopnie kwestora, legata, trybuna wojskowego, pretora i konsula, wreszcie dyktatora dożywotniego.

Kwestorem (intendentem-płatnikiem) był u boku Marjusza w Afryce. Podstępem wziął do niewoli króla Jugurtę, tym sposobem kończąc uporczywą wojnę.

Był legatem Marjusza w Galji Narbońskiej, gdzie odznaczył się tak, że Marjusz zaczął mu zazdrościć i szykanować. Jako trybun wojskowy przeszedł do armji drugiego konsula Catullusa i wziął czynny i sławny udział w bitwie pod Vercelli, niedaleko Werony, gdzie Rzymianie zadali ostateczną klęskę hordom Cymbrów.

Cymbrowie, wypędzeni ze swoich siedzib nad morzem Azowskiem przez Scytów, osiedlili się nad lasami hercyńskiemi, to jest nad pasmem lasów, ciągnących się od Szwarcwaldu przez Frankonję, Turyngję, Czechy i Górne Węgry, czyli u wybrzeży Bałtyku. Pisze o tej krainie Homer w Odyssei (II):

Tam to leży kraj ludzi cymbryjskich,
Spowity w mgłę i w ciemność, nigdy
Helios nie patrzy tam świecącym promieniem,
Ani gdy wschodzi na gwiaździste niebo,
Ani gdy zwraca się znowu ku ziemi.
Zawsze noc straszna otacza nędznych ludzi.

W bitwie tej chodziło o egzystencję Rzymu. Marjusz dzielił laury z Syllą w famie powszechnej. Z tego sporu ambicyj polały się rzeki krwi.

Po odbyciu pretury Sylla, jako propretor, wysłany był do Azji Mniejszej z akcją dyplomatyczną. Był to ówcześnie kraj wielkich bogactw, kwitnącego przemysłu i handlu. Hegemonję nad szeregiem tamtejszych krajów i miast zagarniał coraz szerzej słynny Mitrydates, król Pontu, zasobny w pieniądze, w armje i we flotę, przytem dyplomata zręczny, arcy-podstępny, znany ze swoich trucizn, jakich używał przeciwko nieprzyjaciołom. Wpływ jego rozciągał się już i na Grecję, groził Rzymianom. Mitrydates miał w Rzymie swoich bankierów, senatorów, demagogów, a interesem jego było siać zamieszki.

Sylli udało się tym razem zakończyć układy i porozumienia pokojowo — przywróceniem wypędzonego króla Kapadocji. Za powrotem czekała go trudna wojna z Italami, powstałymi w wielkich i groźnych masach, z takimi bitnymi narodami, jak Samnici. Stary Marjusz nie mógł sobie dać z nimi rady. Sylla wziął się do roboty z wiarą, bo wróżby były dobre i przepowiadały bieg szczęśliwy. Przed bramą Salaria w Rzymie był gaj poświęcony Lavernie, bogini złodziejów i rozbójników. W tym gaju powstała rozpadlina, z której zionął jasnym płomieniem ogień. Wróżbici orzekli, że zjawi się człowiek o wybitnej postaci, który uspokoi zamieszki. Sylla, mówi Plutarch, uznał, że złoto-żółte włosy nadają mu wygląd niepospolity i że tym człowiekiem będzie on.

Tak czy owak, Sylla doszczętnie zniósł wojska przeciwników. Ziomkowie nazywali go wodzem wielkim, przyjaciele największym, a nieprzyjaciele najszczęśliwszym (z czem i on się zgadzał).

Zawiść Marjusza wzrastała wraz z poczuciem słabości, bo stary wódz co do krzepkości i energji nie mógł już sprostać Sylli. Tym ślepsza jego ambicja, intrygi i postanowienia.

Syllę teraz obrano konsulem z kolegą Kwintusem Pompejuszem. Ale konsulat nie zadawalniał go. Chciał, aby senat mianował go wodzem naczelnym w wojnie z Mitrydatesem.

Mitrydates bowiem, ufny w swoją szczęśliwą i wzbierającą jak potok potęgę, ufny w swoje stronnictwo w Rzymie, ufny w wojnę domową rzymską, jaką pieniądze jego prowokowały, śród naprężonej atmosfery demagogicznej i antagonizmu generałów, urządził w jednym dniu rzeź wszystkich Rzymian w Azji Mniejszej. Tym krokiem niesłychanym chciał zadać cios śmiertelny urokowi imienia rzymskiego w Azji. Zarazem wysłał armję do Grecji, a admirał jego Archelaos zajął Ateny, które dobrowolnie zawarły sojusz z Mitrydatesem.

Honor i bezpieczeństwo państwa Rzymskiego zostały naruszone. Wygranie wojny z Azjatami rokowało sławę wodzowi. Tej sławy pożądał i Marjusz, chociaż wiek jego był już za podeszły do trudów w oddalonej kampanji, prawdopodobnie bardzo przewlekłej.

Chwila była osobliwa i w Rzymie ciągle stawały się różne dziwy.

Oto trzej krukowie przynieśli swoje młode na środek drogi, pożarli je, resztki unosząc do gniazda.

W skarbcu jednej ze świątyń wylęgły się myszy z kup złota. Jedną z myszy złapano w łapkę, ta uległa 5 młodych i zaraz je zjadła.

Ważniejsze, bo przy jasnem i bezchmurnem niebie usłyszano naraz głos trąby tak ostry i jękliwy, że to przeraziło wszystkich.

Gdy senat, w świątyni Bellony zgromadzony, wysłuchiwał

W „Warszawiance" była drukowana praca Adama hr. Zółtowskiego pod tytułem „KIERUNEK ZACHOWAWCZY".

Zamieszczamy poniżej ważniejsze ustępy z tej pracy, a obok nasze uwagi.

TEKST AUTORA.

1) Po olbrzymim wstrząsie i wykolejeniu wojny powraca dziś cywilizowana ludność na tory, po których doszła była w przeddzień jej wybuchu do maximum osiągniętego kiedykolwiek rozkwitu.

2) Należy ubolewać, że szkoła myśli politycznej, która ideały narodowej wielkości wypisała ze szczególną wyrazistością na swoim sztandarze, wobec rzeczy tych zachowuje naogół metodę niedomówień a do zachowawczości, jako kierunku, odnosi się ze słabo umotywowanem lekceważeniem. Jeżeli chodzi o myśl, program i metody konserwatyzmu, to poczucie narodowe i idea narodowa mają w nich do odegrania rolę pierwszorzędną. Konserwatyzm szukać dziś musi rozwijać wszystko, co spustoszonemu społeczeństwu służyć może za spójnię i cement. Nie znajdzie nigdzie silniejszego nad ideę narodową.

3) Ale jest nadużywaniem tej idei narodowej, gdy się w niej każe upatrywać formułę dobrą na wszystkie okoliczności, tajemniczą rękojmię nieomylności wobec wszelkich zagadnień, jakie życie z sobą przynosi. Wysokie aspiracje dla swego narodu nie dają jeszcze pewności, że się znajdzie skuteczną drogę do ich urzeczywistnienia. Szukać trzeba tej drogi mozolnie i sumiennie wszędzie, gdzie jest możność potemu, w doświadczeniu, historji, nauce, samowiedzy własnej. Patrjotyzm za wszystko nie starczy, albowiem może być światły lub zaślepiony, mądry lub lekkomyślny. Staje się takim zwłaszcza, gdy nie zdobędzie się na jasną świadomość kierunku, w jakim idzie rozwój społeczeństw.

4) Kierunek narodowy ulega iluzji wszechwystarczalności swoich haseł. Co gorsza popada po części w skrajny t. zw. nacjonalizm, niezgodny z chrześcijańską kulturą, obcy. Mówimy to z naciskiem: z tradycją polską i z polskim duchem.

5) Odpowiedzią na to jest... idea państwa. Otóż uzupełnienie braków poczucia państwowego, powstałych przez półtora wieku niewoli, jest oczywiście zadaniem naszego pokolenia.

6) Idea narodowa, oparta integralnie na poczuciu ciągłości, na uznaniu dóbr idealnych, nagromadzonych przez przeszłość, a stanowiących o obliczu teraźniejszości, jednoznaczna ze świadomością duchowej jedności miljonów i zależna od działania najsubtelniejszych instynktów, będąc sama czynnikiem zachowawczym, wskazuje na potrzebę zachowawczości, nie może z istoty swej nie być konserwatywna, bo sama jest jednym z pierwszych przedmiotów konserwacji.

NASZE UWAGI.

1) Przeczymy. Tory, na jakich ludność (chyba ludzkość) była przed wojną, prowadzą wprost do bolszewizmu i były tegoż warunkiem i przyczyną. Rozkwit czysto „materjalistyczny" przed wojną właśnie konserwatyzm powinienby uznać za coś anormalnego i szkodliwego.

2) Zgadzamy się zupełnie.

3) Słuszny zarzut fakultatywny co do nadużywania idei narodowej. Polityka „demokratyczna" do tego zmusza, tak jak zmusza „lewicę" do nadużycia haseł braterstwa i humanizmu, a partje polityczne „chrześcijańskie" do nadużycia idei religijnej.

Patrjotyzm za wszystko nie starczy, oczywiście jak wogóle nigdy nie może wystarczyć samo uczucie. Ale patrjotyzm jest niezbędnym motorem instalacji rozumowej, o ile dotyczy ona państwa. Nie widzimy zasady do jakiejkolwiek przeciwstawności, patrjotyzmu i rozumu, chyba per accidens.

4) Żadne uczucie przyrodzone, jako takie, nie może być wszechwystarczalne (jak wyżej). Uczucie (passio) jest bierność i wymaga interwencji intelektu czynnego, aby wywołać akt twórczy. Indjanie ameryka scy mieli wielkie poczucie swej ziemi i tradycji, ale zabrakło im intelektu do obrony. Co do tak zwanego skrajnego (ślepego) nacjonalizmu, to faktycznie w masach niema go nigdy, a tylko pewien system polityczny i akcje, narzucone z góry przez mężów stanu (Bismarck), mogą rozpalać wogóle uczucia mas w pewnym kierunku modo bestiali, ku łupiestwu i grabieży. Patrjotyzm jest metalem za szlachetnym, aby go mogło być na ziemi zawiele. Alchemja polityczna umie co najwyżej dać pozłotę za złoto, ale nie rozmnażać złota.

5) Poczucie państwowe może się wyrobić tylko na gruncie surowego wglądu w rzeczywistość. Ale realizm to nie jest materjalizm pod jakąkolwiek postacią, bo „res", to znacznie coś więcej, niż „materja".

6) Tak jest. R.

Piast Królewski

Piast demokratyczny jest to pomysł burżuazyjny i literacki. Literatura XIX stulecia czy to w swem „chamowaniu" wieśniaka, czy w uwielbieniu dlań, słowem w całej swej przesadzie romantycznej szła z inspiracyj mieszczańskich. A te inspiracje, zapłodnione jeszcze mistycyzmem żydowskim, w dziedzinie polityki praktycznej, doprowadziły do „Piastów" witosowych, wyzwoleńczych lub ludowo-narodowo-demokratycznych, a i komunistycznych. Chłop, wieśniak został wysadzony ze swego naturalnego siodła.

Poprostu okpiono go. Ale okpiny były powierzchowne. Mógł był dostać różnych liszajów; na liszaje są mydła. Ani mózg, ani serce, ani wątroba, ani mlecz pacierzowy nie został dotknięty.

Objaśnia to całą łatwość, z jaką wieśniak otwiera drzwi chaty, gdy zapuka doń p. Cwiakowski. Powie mu słów niewiele, właściwie jedno tylko słowo: „Król", a porozumienie następuje odrazu. Na to właśnie czekała prawdziwa dusza wieśniacza. Na lepszość, piękność, aureolę. W mózgu jego była luka. Cło ziemia, on na ziemi jako jej oracz i posiadacz, u góry niebo—pan Bóg.

Gdyby był sam jeden ze swoją kobietą i dziećmi, ta natura wystarczałaby mu zupełnie. Ale ma on sąsiadów, z którymi nie zawsze idzie gładko, ma on naokół złodziejów, którzy kradną, ma on targ w miasteczku, gdzie sprzedaje i kupuje. Pomiędzy nim a panem Bogiem musi być gospodarz ziemski, mocny, opiekun, nie zawzięty swojak, ale wspólnik dla wszystkich — Król. Do Króla prowadzi go poczucie porządku, osobistego bezpieczeństwa i sprawiedliwości.

Kto zna choć trochę stosunki krajowe, ten wie, że najzamożniejszą, najsil-

---

opinji rzeczoznawców o tych dziwach, wleciał do chramu wróbel z szarańczą w dziobie; kawałek upuścił, resztę uniósł. Rzeczoznawcy powiedzieli, że to oznacza bunt i tumulty na placach.

Ale co do całości tych zjawisk nadzwyczajnych wróżbici etruscy, ponad innych znakomitsi, orzekli, że wszystko to oznacza przyjście nowej generacji i zmianę w świecie. Było bowiem dotychczas 8 generacyj różnych od siebie obyczajami i sposobem życia, a każdej z tych generacyj sądzony był pewien okres lat. Gdy się ten okres kończy, powstają na niebie i na ziemi znaki dziwne. Z tych znaków ludzie świadomi poznają, że narodzili się ludzie innych obyczajów i sposobów życia, którymi boginie opiekują się mniej lub więcej. A przy takiej zmianie generacyj i wszystkie rzeczy ulegają zmianie.

Syllę mianował senat dowódcą armji przeciwko Mitrydatesowi.

Marjusz uciekł się do pomocy trybuna Sulpicjusza. Był to cynik doskonały nawet śród politykantów rzymskich. Sprzedawał on otwarcie na rynku prawo obywatelstwa wyzwoleńcom, a pieniądze kładł publicznie na stół. Opłacał on przy sobie 3.000 młodzieńców ze sztyletami, gotowych na wszystko, a nazywał to Antisenatem. Przedewszystkiem potrzebował pieniędzy. Sam wprowadził prawo, że senatorowi nie wolno mieć długów więcej ponad 2.000 drachm (1.800 franków szwajc.), a sam po śmierci pozostawił długów 3.000.000 drachm.

Na komicjach wniesieniem demagogicznych praw wyborczych Sulpicjusz wywołał na ulicach Rzymu niepokoje gwałtowne. A gdy konsulowie w zgodzie z senatem chwycili się środka prawnego, jakim było chwilowe zawieszenie czynności państwowych, Sulpicjusz ze swoją gwardją rzucił się na senat, zgromadzony w świątyni Kastora. Wielu zamordowano, Sylla zdołał uciec. Marjusza obwołano wodzem naczelnym armji przeciw Mitrydatesowi i posłano, jako tymczasowego zastępcę jednego z pułkowników do objęcia dowództwa nad armją, gotową do wymarszu, a stojącą w Noli. Ale Sylla stanął już śród swoich 6-iu legjonów i pułkownika ukamienowano. Sylla ruszył na Rzym. Senat, naciskany i zagrożony w osobach przez Marjusza, wysłał do Sylli dwóch pretorów z zakazem marszu. Gdy ci wyzywająco zachowali się wobec Sylli, żołnierze połamali ich rózgi, zdarli z nich purpurę, zelżyli i odesłali napowrót.

Sylla opowiedział swoim oficerom, że we śnie uśmiechnęła mu się bogini Bellona i kazała maszerować dalej. Wszedł przez bramę Eskwilińską i po krótkiej walce ulicznej opanował miasto, mając do czynienia i z niewolnikami, których Marjusz wziął do obrony. Marjusz uciekł, Sulpicjusza zabito.

Sylla musiał teraz ważyć dwie rzeczy. Z jednej strony należało gruntować swoją władzę w Rzymie, gdzie partja Marjusza była liczna i potężna i każdej chwili groziła buntem. Z drugiej strony trzeba było pokonać Mitrydatesa, to znaczy oddalić się z Rzymu na czas dłuższy, pozostawiając tutaj władzę na łasce losu.

Wybrał załatwienie tego, co dla imperjum było groźniejsze. Postanowił udać się na wyprawę azjatycką i to niezwłocznie.

Dla Rzymu zaś wydał następujące zarządzenia. Przedewszystkiem uzyskał od komisyj, że na przyszłość żadne prawo nie będzie przedstawiane ludowi bez uprzedniego rozpatrzenia przez senat i że głosowanie odbywać się będzie nie według trybów, lecz w centuriach (na zasadzie majątkowej). Skazano na banicję Marjusza i 12 jego głównych zwolenników. Na konsulów wybrano Cinnę i Oktawiusza. Pierwszy był Sylli podejrzany i musiał przysiądz, że zarządzeń Sylli nie zmieni. Przysięga Cinny była uroczysta, bo, trzymając w ręku kamień, zaklinał się, aby go rzucono na ziemię jak ten kamień, gdyby niedotrzymał. Zaledwie Sylla wsiadł z wojskiem na okręty, przewożące go do Epidauru, Cinna przywołał z wygnania Marjusza, który zdobył komendę nad pozostałem w Italji wojskiem.

Teraz Marjusz wszedł do Rzymu i przez pięć dni i nocy trwała rzeź „arystokratów", bo tak nazywano stronników Sylli. Mordujące tłuszcze tak się rozpasały, że sam Cinna rozkazał wojsku w nocy bandy opryszków wymordować. Głowy senatorskie odcięte wystawiano przy ucztach i na trybunach publicznych. Demokracja sama topiła się we krwi bez celu i ładu.

Syllę obwołano nieprzyjacielem ojczyzny.

Przez cztery lata trwały te rządy bezładne, krwawe, bezmyślne i rujnujące kraj. Czas pracował dla Sylli.

(d. c. n.)

Ignacy Oksza-Grabowski.

niejszą, najzdrowszą i najniezależniejszą częścią naszego włościaństwa są tak zwani „królewiacy", to jest chłopi dziedzice dawnych królewszczyzn. Chlubią się tą nazwą. Jest to arystokracja.

Co wspólnego mają te ogromne masy z ideologją mieszczaństwa francuskiego, przeniesioną na grunt polski? Literalnie nic.

Ta omyłka, popełniona przy budowie państwa, musi być wykorzeniona.

I. Gr.

OFICEROWIE.

„Książe nieświadomy sztuki wojennej nie może być nigdy cenlony przez żołnierzy i na nich polegać".

„Miej dobre wojsko, a będziesz miał dobrych przyjaciół".

(„Rady Machiavella". „Pro Patria" № 127).

Poza wielu innemi zmianami, pojęcie o tem, co to jest „oficer", wyszło z dużemi niejasnościami z wojny światowej.

W Polsce specjalnie dodatkowo przyczyniło się do tego to, że nie posiadając własnej armji przed i podczas wojny światowej, naród polski posiadał bardzo nie wielu oficerów zawodowych i niepełną proporcję oficerów rezerwy w b. armjach zaborczych.

Na tych nielicznych Polaków, którzy zawodowo służyli w b. armjach zaborczych, rosyjskiej i niemieckiej, patrzało społeczeństwo polskie z dużemi zastrzeżeniami pod względem ich wartości narodowej, do będących zaś w armji austrjackiej odnosiło się ono z większą sympatją i mniejszem poważaniem.

Kontakt z wojskiem więc był bardzo słaby, ogół społeczeństwa widział w oficerach wojsk zaborczych chwytnych przedstawicieli niewoli narodu i odnosił sie do ich zawodu z niechęcią bez jakiegokolwiek zainteresowania się jego powagą i znaczeniem.

Inaczej miała się rzecz względem oficerów rezerwy polaków, którzy nie przestali być członkami życia narodowego i w nim, w wielu wypadkach, byli przedstawicielami myśli wojskowej.

Wojna światowa sprzątała ofiary bez litości wśród oficerów wszystkich 3 państw zaborczych i oczywiście nie oszczędzała Polaków, tak, że z oficerów zawodowych, jak i z oficerów rezerwy, którzy w 1914 r. poszli w pole, niewielu wróciło.

Podczas gdy rekrutacja oficerów zawodowych w czasie wojny prawie nie istniała, rekrutacja oficerów rezerwy była bogatsza, niż przed wojną, tak, że po wojnie światowej Polska posiadała mniej jeszcze jak przedtem oficerów zawodowych, a natomiast znacznie więcej oficerów rezerwy. Z jednych i z drugich część, pochodzących przeważnie z b. armji austrjackiej, skupiła się w Legjonach, gdzie otrzymała pewne uzupełniające wyszkolenie.

Nikt nie chciałby zmniejszać zasług oficerów rezerwy w wojnie światowej, błędnie jednak by było z tego wnioskować, że wieloletni pobyt w polu i spełnienie części zadań oficerskich, mogło zrobić z oficerów rezerwy—oficerów o równej wartości dla armji, jak oficerowie zawodowi.

Oficerowie rezerwy spełnili w polu oczywiście te same zadania, co ich koledzy zawodowi do D-cy kompanji, czasem do D-cy Baonu włącznie — lecz nie wyżej. Oni dowodzili mniejszemi jednostkami, lecz ich wyszkolenie nie leżało w rękach oficerów rezerwy, o ile to się tylko dało uniknąć, gdyż w tem oraz w dowodzeniu większemi jednostkami potrzebny był i będzie oficer zawodowy, fachowiec-specjalista. Jestem pewny, że wszyscy oficerowie rezerwy młodej naszej armji dziś sami to w zupełności uznają.

Gdy armja nasza wróciła z wojny bolszewickiej i musiała przejść do uporządkowania i szkolenia, okazało się, co powyżej określiłem: zbyt mało było oficerów zawodowych, zbyt dużo oficerów rezerwy.

W rzekomej obawie, że tradycja przeszłości wojskowej oficerów państw zaborczych silniejszą będzie w oficerach zawodowych, niż w oficerach rezerwy i że więc dojście do wspólności, zgody i jedności trudniejsze będzie dla oficerów zawodowych, przeszło kierownictwo armji polskiej w ręce oficerów rezerwy. Przy ogólnych przewrotach fachowiec jakoby wyszedł z mody. Oficerowie zawodowi utonęli w wielkiej ilości oficerów rezerwy.

Przytem zapomniano o tem, że najlepszy kupiec, najwytrawniejszy rolnik i dyplomowany inżynier czy aptekarz nie nadają się tak samo na oficera zawodowego, jak oficer zawodowy na kupca, rolnika, inżyniera lub aptekarza.

Oficerowie z obcej armji, którzy częściowo sami byli oficerami rezerwy, temu stanowi rzeczy tem mniej mogli zaradzić, gdyż im język polski był obcy, a tłumaczom fach wojskowy był nieznany.

Niewielka ilość polskich oficerów zawodowych—którzy się jednak nadzwyczaj prędko między sobą zżyli i uzgodnili dzięki poglądom wspólnym, jakie zawód oficerski zawiera, bez względu na kraj, w którym jest uprawiany, zeszła od samego początku istnienia armji narodowej na plan drugi i trzeci.

Od tego czasu większa część tych oficerów zawodowych opuściła szeregi armji. Polska nie wykorzystała swoich sił fachowych, co się z nieubłaganą logicznością mścić musi na poziomie armji pokojowej, na wartości jej rezerw, a co gorzej, na armji polowej w przyszłej wojnie. Jeżeli niemniej słyszymy i czytamy częste zachwyty różnych głosów o stanie naszej armji, to świadczy to bądź o dobrem wychowaniu gości zagranicznych, bądź to o typowo dziecinnem usposobieniu amatorów, zachwyconych choćby najskromniejszem powodzeniem, lecz nie o faktycznym stanie rzeczy.

Poglądy na to, co to jest „oficer", podlegały u nas ponadto dalszym skrzywieniom.

Dziś szerzone jest mniemanie, że każdy posiadający pewien poziom wykształcenia, po pewnej, niezbyt długiej, służbie w armji, powinien być bądźto oficerem rezerwy, co się mniej więcej zgadza z dawniejszemi pojęciami—bądźto takim samym oficerem jak ten, który szkoli i dowodzi — choćby był lekarzem, prawnikiem, weterynarzem lub kapelmistrzem według swoich studjów.

A jednak sam fakt, że pp. lekarze i weterynarze, prawnicy, kapelmistrze i t. d. taki kładą nacisk na to, by ich nazwano kapitanami, generałami i t. p. świadczy o tem, że w rangach tych tkwi coś szczególnego, coś różniącego od reszty społeczeństwa.

Oczywiście tak było — i tak będzie, pomimo wszelkich pozorów demokratycznych.

Albowiem oficer zawodowy kładzie na ołtarzu ojczyzny swoje główne prawo obywatelskie, gdyż niema prawa wyborczego—jak np. jego kucharka.

Oficer zawodowy zrzeka się prawa do zarobkowania w wolnym swoim czasie w przeciwieństwie do lekarza i weteryna-

CHMURY.

Wysoko.

Cechą Parnasu jest, że leży wśród chmur, w powietrzu bez błota i kurzu. Chmury wcale nie są symbolem wyłącznie grozy, a tym mniej ponurości i rozpaczy. Jest tu ruch wszelkich możliwych zmian. Uśmiech słońca zmienia grom, szafir nieba — czarny ołów nawalnicy, niewinne baranki na niebie—kształty potwornych apokalips. Z wyżyn tych pada rozkosz, nadzieja, strach, odwaga, rozpacz, wszystko co może być pasją ludzką tak, jak pada deszcz, grad, śnieg, blask słoneczny.

Do takiego to państwa chmur, bliższego Bogu, niż ziemia, należy sztuka piękna, słowa czy barwy, czy inna. Sztuka wyżynna, skierowana bezwarunkowo do Wszechmocy, do Absolutu, do Boga. Tak zwanych artystów czy pisarzy nizinnych należy wypędzić z ich szalbierskich nędznych warsztatów i brać do robót materjalnych osuszania ziemi z błot, moczarów i malarji. Likwidować to szkodliwe paskudztwo, tę „inteligencję" ulepioną z błota, która zdrowym szczepom winnym szczepi filokserę.

Sajtafernesy.

Zabawny jest stan krytyki estetycznej w takim kraju jak Polska, gdzie filokserę szerzą Sajtafernesy.

Skąd ta nazwa?

Tak jak Zamenhoffa Esperanto, począł się w Białymstoku, tak w Mozyrzu począł się inny żydek Ruchomowski, „twórca" złotej tjary Sajtafernesa.

W r. 1896 agencje wszechświatowe doniosły, że w jednym ze starożytnych grobowców na Krymie znaleziono tjarę ze złota, której napis po grecku mówił, jako była ofiarowana królowi Sajtafernesowi przez senat i lud miasta Olbii, położonego nad morzem Czarnem.

Tjara owa znalazła się w rękach złotnika Hochmanna, rosyjskiego żyda. Została pokazana „znakomitym" profesorom szkoły Luwru, braciom żydom Salomonowi i Teodorowi Reinachom. Ci zachwycili się „arcydziełem" złotnictwa starożytnego.

Luwr rozpoczął pertraktacje z pełnomocnikiem Hochmana, żydem Szymońskim i ostatecznie kupił tjarę za 200.000 fr. Zainstalowano ją trjumfalnie w Luwrze, jako „dziwo" jeszcze większe od Jocondy.

Jednakże zaczęły odzywać się głosy, że tjara jest podrobiona, a epigrafista-archeolog niemiecki Turtwengler oświadczył kategorycznie, że mamy do czynienia z fałszerstwem. Reinach zaciekle swego stanowiska bronił i sprawa narazie ucichła przy trjumfie tjary.

Dopiero w r. 1903 padł grom.

Znowu inny żydek rosyjski zadenuncjował, że tjarę faktycznie zrobił złotnik w Odesie Ruchomowski. Wtedy powierzono sprawdzenie autentyczności orjentaliście Clermont-Ganneau, który ostatecznie stwierdził fakt podrobienia.

Wezwany do Paryża Ruchomowski wyjawił, że ktoś, kogo nie chce wymienić, u niego tjarę obstalował, dał mu modele, dokumenty i tekst napisu. Henryk Rochefort swoją ostrą szpadą publicystyczną pchnął paryski światek żydowski.

Tjara o zredukowanej wartości do 10.000 franków, odmłodniona o 22 stulecia powędrowała z Luwru do Muzeum Sztuki Dekoracyjnej. Ruchomowski potężnie zareklamowany osiedlił się na stałe w Paryżu, robiąc interes na fabrykacji małych tjar Sajtafernesa.

Właściwie czy to nie wszystko jedno, czy stara czy nowa, aby tylko uchodziła

rza wojskowego, do prawnika i kapelmistrza wojskowego.

Oficer zawodowy stoi codziennie przed szeregiem i daje, chcąc niechcąc, każdem swojem postępowaniem, każdem swojem słowem nieustannie przykład dla zdrowej, młodej męskiej ludności, narażając się przytem na nieustanną krytykę, jak żaden inny obywatel Rzeczypospolitej.

Oficer zawodowy prowadzi całe swoje życie prywatne, w domu, na ulicy, w tramwaju, w teatrze i w restauracji przed oczami ojców, matek, sióstr i krewnych tych, którzy jego opiece mają powierzyć w chwili niebezpieczeństwa to, co jest im najdroższe, musi więc na każdym kroku zdobywać i zachować ich zaufanie i poważanie, jak nikt inny.

Oficer zawodowy jest więc człowiekiem o zmniejszonych prawach, a jednocześnie o powiększonych obowiązkach i przytem narażony jest na nieustanną krytykę.

Kwalifikacja oficera zawodowego nie tkwi w jego ambicjach, lecz w jego umiejętnościach fachowych, w jego doświadczeniach bojowych i życiowych, a przedewszystkiem w jego charakterze.

Na nazwę, rangę i odpowiedzialność oficera zawodowego zasługuje tylko i jedynie ten, który pod względem fachowym, etycznym i moralnym odpowiada wyżej określonym wymaganiom, gdyż tylko temu naród chętnie odda najzdrowsze swoje dzieci do wychowania, wyszkolenia i prowadzenia do zwycięstwa.

Usunąć oficera zawodowego jest łatwo, lecz tempem awansu oficerów rezerwy, choćby na najwyższe szczeble hierarchji, zastąpić go jest niemożliwością nawet przy najgłębszej wierze, że „komu Bóg da urząd, temu da i rozum".

F. Ż.
b. major.

Złoty środek liberalizmu.

(W sprawie ideologji Żeromskiego).

Krakowska „Gazeta Narodowa" z d. 23. 10. br. dała jednocześnie przedruk większej części artykułu X. Kolskiego z „Pro Patria" (nr. 127) pod własnym swoim nagłówkiem: „Żydzi ortodoksi, a bezwyznaniowcy", oraz artykuł własny: „Dzieła Żeromskiego w interpretacji żydowskiej a nieżydowskiej)" z powodu artykułu w „Pro Patria": „Katolickie rozgrzeszenie Żeromskiego" (nr. 118). Ten jej artykuł wymaga zareagowania z naszej strony.

Autor artykułu, p. J. Kozicki, wykonał w nim próbę pojednania dwóch przeciwległych względem siebie nawzajem opinij o Żeromskim: żydowskiej i nieżydowskiej, czyli aryjskiej, przez sprowadzenie ich do złotego jakoby środka opinji własnej, rzekomo przedmiotowej i wyłącznie prawdziwej.

Pogląd p. K. streszcza się w jego własnych słowach, że: „Dzieła Żeromskiego należy uważać nie za propagandę idei wywrotowych, ale za raport sytuacyjny, złożony całemu narodowi"; jeżeli zaś w swojem, pod względem przewrotowości klasycznem, — „Przedwiośniu" — Żeromski zohydził księdza polskiego, kobietę polską i polskie władze bezpieczeństwa, to widzieć w tem należy „tylko reprodukcję psychiki lewicy". Ponieważ „żydzi i szabesgoje" widzą w Żeromskim nie bezinteresownego odtwórcę tej psychiki, lecz apostoła rozpasania zmysłowego i przewrotu, przeto go wielbią; ponieważ, z drugiej strony, pisarze prawicowi, pod wpływem tendencyj lewicowych, ulegli odruchowi psychicznemu w kierunku przeciwnym, przeto mają żal do niego. Tymczasem, jedni i drudzy się mylą, bo prawda jest pośrodku: Żeromski nastawił się na lewicowy punkt widzenia i nastroił lewicowo rozmyślnie, w tym celu jedynie, aby ostrzec społeczeństwo przed niebezpieczeństwem, grożącem mu ze strony lewicy.

Poglądowi temu nie można odmówić oryginalności, tylko, że pasuje on do Żeromskiego, jak przysłowiowy wiatrak do piernika, czy też odwrotnie. Krytyka literacka jednomyślnie zgodziła się na to i ustaliła, jako fakt, który zresztą bije w oczy, że Żeromski-artysta hołdował Żeromskiemu-społecznikowi i że ten społecznik, z kolei, hołdował ideologji lewicowej.

Sprawa inna, jak daleko posuwała się jego lewicowość, czy miał on straszną odwagę konsekwentnego posunięcia się aż do Herkulesowych słupów absurdu i zbrodni bolszewizmu. Mówiąc kreacjami Żeromskiego: czy Cezary Baryka, wcielenie tendencyj wywrotowych bolszewickich, był wyrazem dążeń jego własnych, czy też był uosobieniem kasandrycznych jego intencyj. Konsekwentnie: czy mają słuszność żydo-bolszewicy, apoteozując Żeromskiego za Cezarego Barykę, czy też prawicowcy, którzy go zań potępili.

Wszakże i na tak ścieśnionym terenie trudno orzec stanowczo, że mylą się jedni i drudzy. Nie bez danych bowiem można obu stronom przyznać po trosze słuszności. „Czaruś" jest konsekwentnym wykwitem ideologji socjalistycznej, której Żeromski hołdował. Jeżeli zaś jego twórca nie towarzyszył mu swoją sympatją w jego marszu na Belweder, to jest tylko szczęśliwą jego niekonsekwencją, spowodowaną przez jego szczery i uczuciowo (tylko!) głęboki patrjotyzm. Żeromski winien sam sobie, że tak tragicznie dla samego siebie był niezrozumiany przez rodaków i że jego „Przedwiośnie" stało się wodą na młyn propagandy bolszewickiej, swoją drogą, nie bez spółdziałania perfidji żydowskiej.

Zamykanie wciąż oczu przez narodowców na lewicowość Żeromskiego świadczy o zakutym konserwatyzmie ich liberalistycznej sympatji ku lewicowości wogóle, byle była umiarkowana i patrjotyczna. Demokratyczno-liberalne państwo ich światopoglądu, o ile nie chodzi bezpośrednio o politykę, opiera się aż o stuprocentową bolszewję i przeciw niej dopiero reaguje całą parą rozumowania i czynu. Nie widzą związku wewnętrznego między mieńszewictwem a bolszewictwem literackiem, choć widzą go doskonale na polu politycznem, i walczą z logicznemi konsekwencjami zła, które liberalnie tolerują.

Oczom wierzyć się nie chce gdy się czyta taką konkluzję p. K.: „Lecz mimo wszystko (t. j. mimo rzekomej bezlewicowości Żeromskiego) zaznaczyć wypada, że dzieła Żeromskiego, a szczególnie „Przedwiośnie", powinna (!) czytać młodzież tylko zupełnie dojrzała, a to z powodu (jedynie!) zbyt silnego uwypuklenia momentów erotycznych. „Gdyby nie to, mogłaby się i młodzież nieletnia, nawet „Przedwiośniem", tylko budować!

Budować się stanowiskiem między Chrystusem a Beljalem, bo to złoty środek umiaru, gdy Chrystus i Beljal to ek-

---

za starą? Żaden żyd w głębi duszy inaczej nie rozstrzygnie. Oni mają inne kłopoty.

Sajtafernesi celują w podrabianiu. Raport p. Clermont Ganneau stwierdza genjalny spryt w naśladowaniu antyczności. Ruchomowski jest wielkim artystą.

Jeżeli naśladowanie jest sztuką piękną, na posady dyrektorów teatrów, muzeów, szkół i t. d powinni być mianowani żydzi.

Naprzykład na miejsce p. Lorentowicza, dyrektora Teatru Narodowego, powołany być winien p Szyfman, bo p. L. sili się i często bardzo udatnie na nowe inscenizacje, nie mając zamiłowań do naśladownictwa.

Na jeden odgłos cymbałów wszystkie warszawskie Sajtafernesy, zarówno żydzi narodowo prawicowe jak i nienarodowo zainteresowani, uderzyli na p. Lorentowicza.

Niedawno uderzyli byli na p. Artura Śliwińskiego. Mało było ludzi delikatniejszych względem żydów, niżeli ci dwaj literaci polscy, a jednak...

Na delikatność tu niema miejsca. Piękno też jest interesem.

Nowy Mieszko z przydomkiem, według p. St. Pieńkowskiego, Plugawy urodził się na Nalewkach, tak jak Ruchomowski w Mozyrzu.

Sajtafernesi osobliwie łażą po Wyspiańskim. Chociaż nikt nigdy nie podnosił kwestji, aby koniecznie obchodzić w teatrach dwudziestolecia śmierci np. Fredry, Bogusławskiego, Słowackiego, żydzi w ataku narzucają Polakom swoiste „ewangelje".

„Ewangelją Narodową" mają być „Dziady", dzieła Wyspiańskiego, ktoś powie jeszcze co innego: np. Talmud.

Pan Szyfman podejmuje się być ewangelistą. Zaproponujmy mu, aby w imię jego królewskiej mości „komizmu", wystawił Pana Geldhaba. Publiczność miałby liczną i bardzo! Mistyk niechaj nie tyka. Na nasze czasy to porcelana dla gruboskórników: stłucze się.

Barwy.

A teraz barwy. Kochane barwy, nie do oszukania tak, jak w literaturze, dla której, takiej jak jest, w jej służalczości wydawniczej i politycznej ma się coś z pogardy i coś z politowania.

Salon doroczny w Zachęcie. Około 500 prac. Poziom względnie zadawalnia, nieudatności niewiele, wartości dużo. Wrażenie zdrowia i zamiłowania. Malarstwo nasze jest rzeczą serjo.

Tymczasem piszemy o czterech mistrzach nie dlatego, abyśmy przypisywali im objektywnie summam laudem względnie do dzieł pozostałych, ale wprost dla tego, że trafiły do nowych upodobań osobistych.

Są to obrazy pp.: Kędzierskiego, Mehoffera, Słupskiego i Borucińskiego.

P. Kędzierski dał dwie rzeczy: Wesele słońca z brzozami i wmodlenie dziewczyny w kościele. Więc radość i rozkosz fizyczną i radość i rozkosz duchową, dwa bieguny. A jednak jest to jeden i ten sam sentyment dziwnie dyskretny, nieopisanie delikatny i co najtrudniejsze, w subtelności nie przeczulony. Robota zlewa się z uczuciem absolutnie. pyszna fantazja!

Portret kobiety p. Mehoffera stwierdza raz jeszcze olbrzymią kulturę artysty, wrosłą korzeniem w stare pokłady, połączoną z pochwytem rzeczywistości żywej. Podziwiamy smak tego portretu nowoczesnego i już całkiem klasycznego.

Równie gruntowną i głęboką kulturę znamionują portrety i kwiaty p. Słupskiego. Cechą tego znakomitego malarza jest spokój i jakgdyby definitywność na obrazach. Zdaje się on zimny, ale zimny połyskiem lśniącej artystycznej stali. Za ten spokój, niezrozumiały dla temperamentów kinematograficznych i kobieco-drżących, pan S. bywa często niedoceniany.

Wreszcie p. Boruciński, mistrz, co do siły psychicznej w twarzach ludzkich, rywalizujący z Matejką. Co za ostra wielkopańska nonszalancja w wyrazach! Jakie gorące i umiejętne skupienie barwy z charakterem psychicznym. Na jaką szeroką i wielką drogę pcha przeznaczenie tego artystę..

Wszystkim tym mistrzom dziękujemy za piękną chwilę Chmur. Innych prosimy o cierpliwość.

Aristo-Filos.

stremy, zarówno niegodne ludzi wysokiej kultury i postępowych i zarówno niebezpieczne!

Coprawda, „Przegląd Powszechny" ze swoją „Białą owieczką, pobekującą na wirydarzu kościelnym" (patrz „Pro Patria" nr. 85 „Biała Owieczka"), swoim autorytetem walnie się przyczynił do podtrzymania tej, skazanej na zagladę, pozycji złotośrodkowej, z której tak wykwintnie, a tak głęboko, szydził genjalny Hello.

Należy zaznaczyć, że powstała niedawno „Gazeta Narodowa" jest organem nie tylko bezpartyjnym, a wszechprzeciwpartyjnym, zbliżonym ideowo do „Pro Patria". Tembardziej przeto żałować trzeba, że znalazł się w niej artykuł, godny narodowych liberałów z dwugroszówki, który, jak p. Wacław Filochowski, prowadzoną w niej politykę przeciwlewicową podkopują przez uprawianie dość wysokoprocentowego bolszewizmu literackiego. (Filochowskie entuzjazmy dla Schurego, Anatola France'a i t. p.)

Don Inigo.

Prowokator przed sądem.

Prasa codzienna przed 6-ciu tygodniami pisała o zajściu, jakie miało miejsce w naszej Redakcji z osobnikiem, tytułującym się prowokacyjnie Zygmuntem IV.

W dniu 9 b. m. zajście to znalazło częściowy swój epilog w sądzie pokoju 21 okręgu m. Warszawy, gdzie jako oskarżyciel stanął—niejaki Zygmunt Wilski, a jako oskarżony — redaktor „Pro Patria", Henryk Olszewski.

Oskarżony przedstawił na rozprawie przebieg zajścia w sposób następujący:

Od kilku miesięcy w warszawskiej prasie zaczęły ukazywać się odezwy i artykuły, w sposób perfidyjny i podstępny ośmieszające ideę monarchistyczną.

Autorem wszystkich tych odezw okazał się niejaki p. Zygmunt Wilski, twórca i b. prezes Stronnictwa Republikańskiego w Warszawie.

Niejednokrotnie przy spotkaniach red. H. Olszewski prosił p. Wilskiego o zaprzestanie tego podstępnego systemu walki politycznej, lecz p. Wilski ani na chwilę nie ustawał. W dalszym ciągu ku uciesze gawiedzi i brukowej prasy, p. Wilski odgrywał rolę króla Zygmunta IV, pisał podania, publiczne odezwy i t. p.

W dniu krytycznym, 25 października, bezczelność i arogancja p. Wilskiego osiągnęły swój szczyt.

Widząc, że jego podstępny system aprobowany jest przez czynniki, dążące do zatamowania rozwoju idei monarchistycznej, zgłosił się do redakcji „Pro Patria" i udając naiwnego, zaproponował umieszczenie artykułu z podpisem „Sigismundus Rex".

Wobec tego, że w toku rozmowy, jaka się wywiązała, p. Wilski pozwolił sobie na obelgi w stosunku do osoby red. H. Olszewskiego i idei monarchistycznej („gwiżdżę na pana i pańską ideę"), red. H. Olszewski w uniesieniu odpowiedział spoliczkowaniem interesanta.

Jako dowód p. Wilski przedstawił sądowi zaświadczenie lekarza okręgowego, stwierdzające kilka uszkodzeń twarzy.

Popierający w imieniu Z. Wilskiego oskarżenie adw. Hofmokl-Ostrowski, w swem przemówieniu i pytaniach, stawianych oskarżonemu red. H. Olszewskiemu, starał się dowieść, że monarchizm jest anachronizmem i przeżytkiem, że żartobliwe traktowanie tej idei jest zupełnie naturalnem, że grozi ona Polsce anarchją i zamętem politycznym i że postępowanie red. H. Olszewskiego łamie dotychczasowy zwyczaj, że zwykle bito redaktorów.

W danym wypadku, wbrew zasadzie, obiło jego klijenta i dlatego p. Hofmokl-Ostrowski żądał, aby wskazanych przez oskarżonego świadków, nie wzywać i najsurowiej ukarać red. H. Olszewskiego, wydając wyrok niezwłocznie.

Innego zdania był obrońca red. H. Olszewskiego, adwokat Obiezierski: zwrócił on uwagę p. Hofmokla na to, że opinja jego o anachronizmie monarchizmu jest tylko opinją jego, a nie polskiego ogółu, że żarty z każdej poważnej idei cechują ludzi płytkich, a nie poważnie myślących działaczy politycznych, że wreszcie pojawienie się p. Wilskiego w redakcji tygodnika monarchistycznego z propozycją drukowania jego odezw, wystawiających na kpiny ideję monarchistyczną, było czynem prowokującym red. H. Olszewskiego. Celem udowodnienia swych twierdzeń, adw. Obiezierski prosił sąd o powołanie szeregu świadków.

Sąd Pokoju prośbę tę uwzględnił, oddalając życzenie strony poszkodowanej co do niezwłocznego rozpoznania sprawy.

W. S.

Pomieszczamy list niniejszy szanownego generała, którego wysoką wartość wojskową dostatecznie ocenia każdy rzeczywisty wojskowy, zdolny wynieść swą godność szlachetną ponad zaćmienia partyjne.

Red.

List otwarty
do prof. Antoniego Sujkowskiego.

Panie!

Wpadła mi do rąk książka Pana pod tytułem „Polska Niepodległa". Nie mam zamiaru krytykować tego Pańskiego utworu, nie posiada on bowiem cech naukowego ujęcia kwestji, lecz tylko dążenie do popularyzowania poszczególnych działaczy, oraz geograficznych danych. Zmuszony jednak jestem zwrócić Pańską uwagę, że zaszczytny cel udostępnienia wiadomości o własnem Państwie oparty być musi na prawdzie i objektywizmie. Tymczasem książka posiada szereg wiadomości niezgodnych z rzeczywistym stanem rzeczy lub pomija fakty pierwszorzędnego znaczenia. Być może stało się się to z nadmiaru patrjotyzmu! Np.: na str. 21 dodatku do wspomnianej książki, omawiając dzieje I Polskiego korpusu, którym dowodziłem, wyraził się Pan, że brak poczucia polskości ze strony dowódcy i brak wiary w przyszłość Polski podcinały ducha wojskowego, to też I Korpus rozpadł się i został odesłany do domów, a broń i konie zabrali niemcy".

Tych kilka wierszy nie może nie wzbudzić zdziwienia. Skąd Pan zaczerpnął takich wiadomości? Czyż-by Panu nie było wiadome, dlaczego mnie, a nie kogo innego, Zjazd Wojskowych Polaków w Piotrogrodzie obrał na naczelne stanowisko w Korpusie?

Widocznie nie zadał Pan też sobie trudu przejrzeć „Szkic do historji I Pol. Korp.", więc należy przypuszczać, że wypowiadając się w ten sposób, skorzystał Pan ze zdania rozpowszechnionego o mnie przez różnych łazików, wydalonych z szeregów Korpusu.

Może i słusznie krytykuje Pan wszytko, co moskiewskie; nie należy jednak przejmować się moskiewską metodą paczenia wszystkiego, co nie odpowiada „hurra patrjotyzmowi". Celował również, pod tym względem, rosyjski profesor, Iłowajski; ale nawet on faktów nie pomijał. Pan zaś, oświetlając subjektywnie wypadki, to zrobił. Mianowicie pomija pan milczeniem fakt, że stworzenie Armji w dobie Odrodzenia Polski było w znacznym stopniu rezultatem pracy i poświęcenia jenerałów i oficerów I Polskiego Korpusu, co oficjalnie zostało stwierdzone. Nie wspomina Pan wcale o Armji Wielkopolskiej, jakby Pan o niej nie słyszał, a jednak zdaniem cudzoziemców była to w owe czasy (r 1919-20) „jedyna Armja na świecie". Niema w Pańskiej książce nawet wzmianki o tem, że Wojska Wielkopolskie dwukrotnie zdecydowały los Lwowa. Również Pan nie wie, że i do złamania oporu bolszewików w r. 1920 przyczyniły się dywizje Wielkopolskie, które nie kto inny, a ja osobiście sformowałem.

Przedstawiając w ten sposób wypadki Pan, będąc polskim profesorem, i to wyższej szkoły, podrywa wiarę w przyszłość Polski, o co Pan właśnie mnie pomawia.

Widać że system Iłowajskiego trafił Panu do przekonania.

29.11.1927. *Józef Dowbór-Muśnicki.*

Z prasy narodowej.

W „Gazecie Porannej Warsz." z dnia 7-go grudnia 1927 r. czytamy: „Erenburg w Warszawie. Wczoraj rano przyjechał do Warszawy głośny pisarz rosyjski. Ilja Erenburg. Na dworcu witał Erenburga p. Juljan Tuwim. Pisarz rosyjski przyjeżdża z Berlina".

Wprost oczom się nie wierzy, widząc jak sztabowy organ endecji, (chociaż zapełniony na ostatniej kolumnie żydowskiemi ogłoszeniami) może w taki sposób informować swoich czytelników.

Przyjeżdżającego rosyjskiego żydka Erenburga nazywać „głośnym pisarzem rosyjskim" toć to obelga dla uciemiężonego narodu rosyjskiego i wykazywanie własnej nieświadomości.

Czy nie otworzyła reporterowi „Gaz. Warsz Por." oczu obecność J. Tuwima, witającego gościa na dworcu? Może zdaniem „Gaz. Warsz. Por." jest to „znany poeta polski"?

Czytaliśmy przecież niedawno, że tego „poetę" z kabaretu zaprosiło Koło polonistów przy Uniw. Warsz. dla wypowiedzenia prelekcyj. Czyż nie wstyd wam, polacy!

Za 20 lat będziecie obchodzić rocznicę już nie Słowackich i Wyspiańskich, ale Tuwimów i Kadenów.

H. O.

Rozumne zarządzenie.

P. A. T. cytuje komunikat następujący: „Żydowska agencja telegraficzna donosi, że admiralicja brytyjska poleciła sporządzić dokładną listę wszystkich żydowskich oficerów, służących we flocie angielskiej z podaniem nazwiska, rangi oraz nazwy okrętu lub oddziału, w którym ci oficerowie służą. Cel tego rozporządzenia nie jest jeszcze na razie wiadomy".

Można go się jednak domyślać. Rozumne to i słuszne zarządzenie powinnoby znaleźć naśladowanie i u nas, gdyż może się powtórzyć rok 1920 i trzeba będzie powtórnie internować w Jabłonnie wszystkich żydów z armji polskiej.

B.

Czy nowe spiski?

Przegląd „Związków Tajnych" informuje:

Plan masonerji jest uwikłać Francję w zatarg z Italją, aby zemścić się na Mussolinim. Pretekst do tego — pomódź Jugosławji. Nigdy żaden rząd nie miał potworniejszego projektu wojny niesłusznej, bezmyślnej i przeciwnej życzeniom kraju. Ale p. Briand jest tutaj, jak często, narzędziem ślepem i biernem rąk tajnych. Idzie on za zamiarem ostatniego Kongresu masońskiego w Białogrodzie i coraz więcej chodzi o utworzenie związku antifaszystowskiego międzynarodowego, obejmującego Sowiety, Francję i Niemcy, nie mówiąc o państwach mniejszych, związku przeciwko Italji, podtrzymywanej być może przez Anglję. Ogromna inwazja żydów polskich na północną Francję, miałaby być początkiem tej bliskiej burzy.

W myśl tego zażydzona prasa międzynarodowa trąbi: „Italja gotuje wojnę przeciwko Serbom; nienasycony Mussolini, któremu nie dość laurów cywilnych, marzy o wojennych. Ambicja jego: podpalić Europę".

I nawet ludzie zupełnie oddani sprawie porządku wierzą w to... nawet „liberalni" katolicy. Jedynie „Agenzia Urbs" w Rzymie protestuje przeciwko tym manewrom.

Gr.

Zapowiedziana w Nr. 130 „Pro Patria" zmiana tytułu nastąpi z dniem 1-go stycznia r. b.

Dla ułatwienia nam naszego zadania prosimy Sz. Czytelników:

a) o wpłacenie zaległej prenumeraty

b) o zasilanie naszego funduszu prasowego ze względu na dotychczasowy nasz deficyt.

Red. i Adm. „Pro Patria".

Dobry przykład.

Nowy projekt Kodeksu Karnego, wypracowany przez faszystowskiego Ministra Sprawiedliwości p. Rocco, winien być w wielu punktach przykładem dla społeczeństw, które chcą ratować swoją przyszłość.

Życie rodzinne tak często u nas zrywane przez jednostki lekkomyślne, nie ma u nas właściwej opieki prawnej, a opinja publiczna i scena, opanowane przez prasę demokratyczną, niszczą to, co zbuduje Kościół i dobry przykład domu rodzinnego.

Artykuły nowego Kodeksu faszystowskiego są szczególnie surowe w obronie rodziny. Za cudzołóstwo i życie na wiarę projekt przewiduje więzienie do 3 lat, a żonaty uwodziciel może być skazany na więzienie od 6 miesięcy do 3 lat.

U nas prawie wszystkie te przestępstwa uchodzą bezkarnie.

W. S.

Redaktor: H. Olszewski. Wyd.: Polska Spółdzielnia Wydawnicza w Warszawie, Traugutta 3
Składano w druk. „Reduta", Warszawa, Traugutta 3. Tłoczono w druk. p. f. „LECH", Warszawa, Koszykowa 33